Vanda – opis postaci

Za siedmioma górami, za siedmioma lasami istniało Królestwo Rnardorrf, które od eonów porośnięte było przyrodą. Piękne to było miejsce, otulone wzgórzami i puszczami, co to nawet największe śmiałki nie raczą się zapuszczać jakoby wyjść trudno, a ściółki usłane truchłami, a nawet ziemia biaława od prochu ze kościotrupów.

Może i zacofane było to miejsce, ale urokiem wabiło podróżnych, którzy szybko zejrzeli na oczy, że to nieokrzesane ludy są, toć okrzyknięto je Dzikim. Ze sto laty za innymi państwami, ale było takie miasto, co to zapomnieć nie idzie chodzieby próbował życie całe. Vavthia się zowie, gdzie Prorok zjednoczył całe chmary przerażonych chłopów co nie wiedzieli co począć, bo Wilki to paskudna plaga, żyć Nam nie daje. Miasto com mówił, to największe było ze wszystkich co żem widział we życiu, stolicą Rnardorrfu było.   
  
Rodzina Władających nad władającymi była dobra dla ludu, rządzili może i twardo ale nikomu nie brakowało niczego, jeść co było, pić i też. Dzieci zdrowe byli, toć wszystko dobre. Ale ta plaga, te przeklęte Wilki…

Odkąd stąpam po tym padole, to matula mówiła cobym od Wilków strzegł, a raz jak żem za daleko od chaty polazł i prawie wlazł do puszczy Dolorvat to mnie mietłą prześwięciła. Dobrze, że matula już we piachu, bo jakby usłyszała co Ci teraz powiem to by mnie swymi ręcoma zabiła.  
  
To co widziałem wtedy to do dziś nie mogę pojąć rozumem. Wilk, ogromy, jak żaden inny co widziałem wcześniej, taki duży i co to jak nieprzeciętna jabłonka wyglądał i ślepia jak węgle ze pieca żarzyły ogniem, czułżem jak we mnie wlepione byli, nigdym się tak nie bał co wtedy. Tedy się pojawił jakisik myśliwy co to próbował Wilka postrzelić ze łuku, ale to futro za grube było i strzała złamała się we pół jak mały badyl co to nadepniesz w lesie. Próbował i bandoliery ale już nie zdążył. Bestia pobiegła w jego stronę, a matka zaś w moją i jak mnie za łachmany przeciągnęła to mi jedyną koszulę rozedarła.  
  
Co dalej było ze myśliwym to tylko myśleć mogę, chociaż wolę nie, ale mówili po mieście, że tam potem nie było nawet co zbierać i same buty, a i tak nadgryzione zostały. Tragedia to wielka była, bo to jakaś myśliwa szycha była, co to dla samych Władających polował. Grób jego w miejscu co buty znaleźli, i tak wędruje czasem w to miejsce i co tam jestem to świeże wiany kwiatów i amuletów, rzeźb i prezentów, które potem rzezimieszki przehandlowywują na flachę wina.   
  
Nie raz widziałem młodą dziewkę, włosy długie ma jak dzień letni, zawsze we warkoczu i pelerynę ze kapturem czerwoną jak krew, co to nie raz przelała. A budowa mało kobieca, szerokie ramiona i mięśnie co zazdrościć mogą największe osiłki. Szczęka jak brzytwa ostra, a oczy przenikliwe, zielenią bijące, zwierzęce nawet. Vanda to jest, córka myśliwego com mówił, ponoć tak nią westrząsnęła śmierć ojca, że sama się wciągnęła w myślistwo. Ta rodzina od wieków była bliżej z Władającymi niż niejedni mimo urodzenia mogli tylko marzyć. Toć mówią, że krew samego Proroka w niej płynie. Zdolna, potrafi dużo, a w boju wprawiona, cała we bliznach.   
  
Jak jej tato zemarł tragicznie na obiad zeżarty przez bestię to Vanda trzynaście lat mając poszła do Władających żądać o mentora co to pomoże jej pokonać Wielkiego Złego Wilka. Władający zważając na dobre stosunki i służbę wobec nich, nie śmieli odmówić ino zapewnili co chciała. Matka Vandy bliżej do arystokracji miała niż kogoś robotnego, nie cieszyła się z tego co córka planuje. Nie mówię, że złą matką była, bo to kłamstwem. Zebella, bo tak jej było, tak strasznie chciała przybierać Vandę w wymyślne falbany i inne pstrokate szmaty, co to nienawidziła ich, ale nigdy nie sprawiała z tego powodu matka córce wyrzutów. Kochały się, ale bliżej im do wody i ognia niż harmonii, a ojciec był jej bliźniaczym płomieniem.   
  
Vanda lat miała szesnaście jak Zebella już się nie obudziła. Dziewczyna w świt z kopa do komnaty matki się wtarabaniła, jak to miała w zwyczaju, bo zawsze chciała namówić ją na polowanie, a że mieszkały w zamku Władających to mogły sobie pozwolić na samotne łowy, bo konie zapewnione i bronie nawet czasem jak się ostały to też.   
  
Zebella biała jak te ściółki w puszczach, zimna jak listopadowa noc, wpatrzona w wiszącą skórę Wilka co to na ścianie wisiała, zostawiła córę swą na pastwę losu. Vanda wiedziała, że to nie skóry z Wilka wina, ale to tylko przypominało jej o ojcu.  
  
Szesnaście lat to całkiem młody wiek, żeby stracić całą rodzinę, ale stary na ożenki. Syn Władającej, Jorvett oko zawiesił na niej już chwilę temu, nie raz ubiegając o względy jej. Nic jej to nie robiło, ale niegłupia była jak nigdy nie odmówiła prosto w twarz.   
Jorvett nie grzeszył pięknem, ale za to jego głupota go wyprzedzała. Vanda wiedziała, i przez te zaloty z bólem udawane zapewniła sobie miejsce jako Główna Myśliwa, to co jej ojciec kiedyś robił.  
  
Lat siedemnaście minęło, dalej nieożeniona szkoliła się w sztukach myśliwskich, jako pierwsza kobieta i to taka młódka wydawała rozkazy i wyprawy też organizowała, lekceważona i wyśmiewana przez zgorzkniałych zaprawionych wojów, co to ich zad piekł, że baba.   
  
Jesienią to było roku temu, co wilki zaczęły napadać na mniejsze wioski, aż raz Wataha przybyła do granicy puszczy Dolorvat masakrując pobliski obóz podróżnych grajków co akurat postój mieli, bo chwile temu grali w samej stolicy na urodziny Jorvetta. Władający wściekli zarządzili polowanie, którego pilnować miała Vanda.   
  
Echo takiej wieści rozeszło się szybko u myśliwych, aż zaczął się spór o dowodzenie, i w dniu polowania zgryźliwi podwładni Vandy w środku puszczy Dolorvat zetrącili ją ze konia cios zadając od tyłu w plecy nożem, haniebnie. Puścili wolno ukochanego konia i zostawili ledwo letnią dziewczynę w miejscu, z którego możnaby myśleć wyjścia już nie ma.   
  
Puszcza tak gęsta i tak paskudnie ciemna, że w środek dnia pomyśleć można, że noc jest i prześwity liści prawie jak gwiazdy migoczą. Czuć zapach stęchlizny, a powietrze tak gęste, że oddechy dwa razy głębsze brać trzeba.   
  
Vanda ranna, co najmniej dzień drogi konno od domu, sama w środku Dolorvat. Opanowana, bo tak uczył ojciec, załatała ranę skrawkami odciętej peleryny coby jak najdłużej się trzymać. Zwierzyny brak, bo to teren wilków, a zające w puszczy same tak zmarnowane, że nawet szkoda mordować dla takiej ilości mięsa.   
  
Zmęczona, krwi sporo straciła. Szła dalej wgłąb puszczy, bo obojętny był jej cel wyprawy Władających, ale tak bardzo chciała wrócić z głową tego Wilka co ojca jej zabił. Głupie, wiedziała, że to ostatnia wyprawa jej i marne szanse na wyrównaną walkę, ale bardzo blisko już była.   
  
Rozbiła mały obóz z tego co miała ze sobą czyli całkiem niewiele, a to drewno ze puszczy to takie jakie przeklęte było, że nawet płonęło na zielonkawo. Tragiczna sytuacja pomyśleć można, ale to dopiero wtedy jak gwiazdy prześwitów zniknęły, zaczęła się prawdziwa bitwa. Zwęszono ją, możnaby myśleć, że to dym przywlókł Watahę, ale oni patrzyli na nią już od kilku godzin, ino dopiero teraz widziała ich czerwone ślepia we chaszczach bo ciemno tak, że swej ręki przed twarzą nie widno.  
  
Zacisnęła broń i czekała na najgorsze, z krzaków wyłonił się jednak tylko jeden Wilk, duży nawet jak na bestię, taki co to jak nieprzeciętna jabłonka, i ślepia jak węgle ze pieca żarzyły ogniem. Vanda nigdy nie widziała wilka, co jej ojca zmasakrował, ale wiedziała, że to ten i czuła, że Wilk też to wiedział. Zawył przeraźliwie i z dwóch łap przeskoczył na cztery, w pełni zwierzęcej postaci rzucił się na dziewczynę. Vanda poczuła ogromne pazury we swojej skórze na twarzy, rozerwane mięso poleciało na ziemię znikając w ciemności, wydarła się w niebogłosy, są ludzie co mówią, że nawet poza Dolorvat było słychać jej lament.   
  
Jak jej nie opętało, jak wzięła kamień i jak nie łupnęła Wilka w łeb, aż mu ślepia wywróciło, zatoczył się lekko, a ona korzystając wbiła mu ten sam nóż co to wcześniej w nią wbity był. Trafiła pod serce i cięła aż pod wątrobę. Krew zlewała się z jej czerwonym kapturem, szałem objęta całą siłę ciała swojego użyła. Na tyle płytkie to było, że Wilk ino zaskomlał i paszczę rozdziawił kły odsłaniając potworne, ale na tyle głębokie, żeby poszedł z powrotem w chaszcze, a jak on poszedł to wszystkie ślepia powoli zaniknęły.   
  
Padnięta, runęła na podnóża potężnego drzewa, z połową twarzy w żywej ranie, zamknęła oczy z myślą, że już nigdy się nie otworzą, nieświadoma, że właśnie zaczęła Krwawą Waśń  
  
Godzin minęło może kilka, nie wiedziała ile, dziewczę wymęczone obudziła się na grzbiecie swojego konia, wraz z nieznanym jej myśliwym, którego wcześniej nie widziała, ale jego odzienie na tutejsze wyglądało, ino taki postawny był bardzo, zwierzęcy aż. Znowu usnęła, a jak już było znowu ciemno to obudziła się twarzą we poduszce szpitalnej co to znała ją całkiem dobrze.   
  
Uratowana łaską nieznanego wybawcy, doniosła Władającym o występku podwładnych skazując ich tym na kary pokutne, co mogła sama wybrać, bo jako Główna Myśliwa traktowana być powinna na równi z Władającymi niektórymi.   
  
Od wtedy męczą ją mary senne z Wilkiem paskudnym co to raz po raz rozrywa jej twarz, a blizna jarzy się czerwienią ślepi jego, a sama Vanda teraz szukać ma nieznajomego i polować na Wilka będzie.